



BF70

czyli

Jubileusz 70-lecia Profesor Barbary Fatygi



BF70

czyli

Jubileusz 70-lecia Profesor Barbary Fatygi



Szanowna Pani Profesor, Basiu Droga!

Poważny wiek, poważny dorobek, poważna księga... w tak poważnych czasach to byłoby już chyba za dużo powagi.

Oddajemy w Twoje ręce JEDYNY egzemplarz księgi roboczo przez nas zwanej BF70. Taki tytuł pozostał do końca, bo żaden lepszy nie przyszedł nam do głów. Lakoniczny, dosadny, dla wtajemniczonych oczywisty... Czegoż chcieć więcej?

Te głowy to zespół w składzie: Ola Zalewska-Królak, Bogna Kietlińska, Kasia Górniak, Rysiek Michalski i Magda Dudkiewicz. Całość graficznie i technicznie spinał Grzesiek Całek.

Otrzymujesz efekt naszych prac, mamy nadzieję, że choć troszkę Cię wzruszymy, albo rozbawimy – co wolisz...

Składamy wielkie podziękowania wszystkim, którzy pozytywnie odpowiedzieli na naszą prośbę i przysłali swoje wpisy do tego nieoczywistego sztambucha.

A na wprowadzenie w klimat księgi dwa zdjęcia z dawnych do-
brych czasów (Słowacja 2006 i Kościelisko 2009)...



Magdalena Dudkiewicz
grudzień 2023

Szanowna Pani Profesor!

Z okazji jubileuszu Pani Profesor przekazujemy nasze najszczerze gratulacje i wyrazy uznania dla osiągnięć Pani Profesor w dziedzinie naukowej, dydaktycznej i eksperckiej. Zaangażowanie Pani Profesor wymyka się schematom, dowodzi odwagi i niesztampowości. Dzięki Pani Profesor antropologia staje się bardziej współczesna, kultura lepiej poznana, socjologia bardziej młodzieżowa, a style życia lepiej metodologicznie badane. Tematy prac magisterskich i doktorskich ożywiają swoją oryginalnością, zadziornością, żywiołowością i kolorem zainspirowanym osobowością Pani Profesor. Żadną metodą ilościową nie damy rady zliczyć diagnoz i ekspertyz sporządzonych przez Panią Profesor na rzecz rządów, samorządów i organizacji pozarządowych wspierających działania społeczno-kulturowe w kraju i za granicą.

Pani Profesor po prostu uosabia żywotność rzeczywistości kulturowej, którą nieustannie bada.

*Życzymy
dalszego zapału
do uprawiania nauki,
dydaktyki i działalności eksperckiej
oraz
wszelkiej pomysłności!*

Aneta Gawkowska

Dziekan dr hab. **Aneta Gawkowska**

wraz z Kolegium Dziekańskim w składzie:

Ewa Stachowska

dr hab. **Ewa Stachowska**

– Prodzikan ds. studenckich (Kierownik Jednostki Dydaktycznej)

Danuta Lalak

dr hab. **Danuta Lalak**, prof. ucz.

– Prodzikan ds. naukowo-badawczych

Marek Rymsza

dr hab. **Marek Rymsza**

– Prodzikan ds. rozwoju i współpracy

Taka była nasza młodość: „dzicy” z ulicy Zagórnej

Wspomnienia z Instytutu Badań Problemów Młodzieży

WISIA

Z Basią Fatygą poznałyśmy się w końcu lat 70. przy okazji pionierskich na owe czasy badań stylów życia, prowadzonych przez prof. Andrzeja Sicińskiego. Basia należała do grupy wrocławskiej, my zaś – ekipa z Warszawy – prowadziliśmy dwuletnie badania w Bydgoszczy. Basia planowała przeniesienie się do Warszawy i szukała zatrudnienia w stolicy. Zasugerowałam jej instytut, w którym sama pracowałam, czyli Instytut Badań Problemów Młodzieży.

Było to dziwne miejsce – pod patronatem Urzędu Rady Ministrów, z własną dość egzotyczną radą naukową, w skład której wchodziłi prominentni politycy młodego pokolenia, tacy jak Jerzy Jaskiernia, Aleksander Kwaśniewski, Leszek Miller. Naszym dyrektorem był profesor pułkownik Jan Bogusz; także w radzie naukowej silnie obecny był pion wojskowy z generałem Józefem Baryłą na czele.

Było to miejsce silnie zideologizowane, często stanowiące zaplecze dla młodzieżówek partyjnych, takich jak ZMS, ZSMW, SZSP. Instytut wspierał też propagandę polityczną w wojsku.

Pomimo takiego profilu były tam miejsca wolne od wpływu ideologii, gdzie

można było prowadzić w miarę swobodną działalność naukową. A schyłek lat 80. przynosił niesamowite zmiany we wszystkich sferach życia społecznego.

Wspólnie z Basią Fatygą zajmowałyśmy się analizą pamiętników młodzieży wiejskiej. Ale jej zainteresowania daleko wykraczały poza ten temat. Basia miała słuch absolutny na to, co się wtedy działo. Badaliśmy powstające nowe ruchy młodzieżowe – od najbardziej anarchistycznych po skrajnie prawicowe i prowadziliśmy wywiady pogłębione z ich liderami. Badaliśmy zmiany w sferze kultury, np. na festiwalu w Jarocinie analizowaliśmy okazjonalne pisma fanziny. Aż trudno uwierzyć, że takimi tematami zajmowało się „ideologiczne zaplecze” partii i wojska.

Po przełomie 1989 r. było jednak jasne, że nie ma miejsca dla takich twórców, jak IBPM. Ale mimo jego egzotyczności – nawet w porównaniu z innymi instytutami resortowymi – powstawały w nim ciekawe prace. I zebrała się grupa osób, która potem pod wodzą Basi Fatygi stanowiła trzon pracowni badań młodzieży w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych na Uniwersytecie Warszawskim.

Jadwiga Siemaszko

JOANNA

Basię bliżej poznałam w Instytucie Badań Problemów Młodzieży, walcząc po 1989 r. razem z nią i kolegami z Solidarności o przekształcenie tego Instytutu, który po stanie wojennym został oddany w nadzór wojska, w przyzwoitą placówkę naukową.

Instytut Badań nad Młodzieżą utworzył w latach 70. profesor Stanisław Mika, znany psycholog społeczny. Instytut miał w zamierzeniu działać na wzór instytutów demoskopijnych, ale z pogłębionymi badaniami jakościowymi dotyczącymi młodzieży. Taki też był charakter prowadzonych tam porządných badań, prawie do końca lat 70., kiedy Instytut przeszedł pod kierownictwo partyjne. Jednak pozostało w nim wielu pracowników naukowych, socjologów i psychologów, którzy nadal starali się uprawiać rzetelną naukę.

W stanie wojennym Instytut przeszedł pod nadzór komisaryczny wojska. Kilka osób wyrzucono z pracy, inne odeszły z „własnej woli”. Ale to wszystko nie jest takie proste i jednoznaczne. W tym czasie zdołaliśmy przeprowadzić badania nad rozwojem moralnym i wartościami młodzieży, które pokazały, że działacze ZMS są nastawieni na wartości materialne i pod względem poziomu rozwoju moralnego są znacznie niżej niż młodzież z grup religijnych. Inni koledzy badali religijność i nowe ruchy religijne młodzieży, inni zachowania dewiacyjne, a jeszcze inni rozwój i losy dzieci z domów dziecka.

W 1989 r. Basia miała mnóstwo energii i razem z nią i naszymi kolegami z Solidarności staraliśmy się wszelkimi możliwymi drogami o pozbycie się naleciałości ideologicznych, w tym i osobowych, ze stanu

wojennego i przywrócenie Instytutowi rangi Instytutu naukowego. Wspomagał nas w tym profesor Paweł Czartoryski, uczestnik obrad Okrągłego Stołu w sprawach młodzieży. Miałyśmy z tym wiele perypetii, wesoło wspominam, jak w trakcie rozmowy z jednym z wiceministrów od finansów (oczywiście z PZPR) postanowiłyśmy zmiekczyć faceta metodą babską – Basia płakała, a ja wrzeszczałam i odwrotnie. Efekt okazał się taki, jak zamierzałyśmy – facet zgłupiał i trochę zmieknął. Dopiero jednak rzeczywiście pomocną rękę w naszych zmaganiach wyciągnęli do nas profesor Hanna Świda i profesor Krzysztof Kiciński, i tak część z pracowników IBPM znalazła się w Ośrodku Badań Młodzieży Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych, którego szefową, zgodnie z naszą wolą, została Basia.

Niestety później nasze drogi się rozeszły. Niektórzy z nas, być może zachęceni aktywnością społeczną Basi, utworzyli i działają w znanych organizacjach pozarządowych na rzecz dzieci i młodzieży, inni skupili się na działalności naukowej w innych dziedzinach. Basia wraz z młodszymi współpracownikami zajęła się badaniami jakościowymi nad kulturą młodzieży. Jej znakomita książka pod tytułem „Dzicy z naszej ulicy. Antropologia kultury młodzieżowej” stanowi dziś podstawową lekturę dla studentów wielu wydziałów socjologii na różnych polskich uczelniach.

A ja żałuję, że nie ma już instytutu badającego szeroko rozumiane problemy młodzieży.

Basiu, poza osiągnięciami naukowymi, życzę Ci harmonii i szczęścia w życiu osobistym.

Joanna Kowalczevska

EWA

Z Basią spotkałyśmy się w Instytucie Badań Problemów Młodzieży w połowie lat osiemdziesiątych. Instytut był nową placówką, instytucjonalną próbą odtworzenia rozwiązanego w stanie wojennym Instytutu Badań nad Młodzieżą, ze zmienioną strukturą, kierownictwem i częściowo składem osobowym. Basia pracowała w Zakładzie Badań Młodzieży Wiejskiej, ja w Zakładzie Badań Młodzieży Robotniczej. Inne zakłady obejmowały młodą inteligencję, edukację, aktywność społeczno-polityczną, badania międzynarodowe.

W zespole, w którym pracowałam, zajmowaliśmy się badaniami warunków pracy młodych robotników wielkich zakładów przemysłowych. Nawiązaliśmy kontakt z pobliską Fabryką Samochodów Osobowych (FSO). W wyniku tej współpracy otrzymywaliśmy posiłki regeneracyjne ze stołówki pracowniczej, które przyjeżdżały do naszego Instytutu. Była to ogólnie zauważona i doceniana formuła współpracy na gruncie praktycznym. Dzieliliśmy więc z młodzieżą robotniczą także talerz zupy z wkładką. Badania i kontakty z socjologami zakładowymi, porównawcze badania międzynarodowe dawały nam rzetelną wiedzę o nastojach załóg pracowniczych, alienacji pracy i pozorach partycypacji pracowniczej w Polsce, ale i w innych krajach bloku wschodniego. IBPM na tym tle nie był wyjątkiem, chociaż procesy alienacji czy jakaś nasilona potrzeba partycypacji – nie zaznaczyły się. W Instytucie zawsze był wyczuwalny podział na władzę i jej sympatyków oraz pozostałych pracowników. Spotykaliśmy się w Instytucie dwa lub trzy dni w tygodniu, pozostałe dni to była praca w domu lub w terenie związana z badaniami. W siedzibie na Bródnie pokoje były przestronne, wielkości klasy szkolnej. Służyło to wymianie informacji i relacjom towarzyskim. Dzień pracy ZBMR rozpoczynał się od prasówki i kroniki towarzyskiej, którą prowadzili zaangażowani w działalność opozycyjną socjologowie z zamiłowania (i zawodu) Andrzej Jawłowski i Jurek Puchalski. W nowej siedzibie na Zagórnej, do której Instytut powrócił po gruntownym remoncie, warunki pracy mieliśmy doskonałe. Dwu- lub trzyosobowe pokoje i niezłe wyposażoną bibliotekę. Nie było jednak klimatu do robienia stopni naukowych. Basia na tym tle się wyróżniała, zależało Jej na szybkiej obronie doktoratu, który pisała u prof. Andrzeja Sicińskiego. Zapamiętałam, że jedyną wersję pracy napisaną na maszynie zgubiła w pociągu, co opóźniło plany obrony dysertacji.

IBPM jako zakład pracy w gospodarce niedoboru dostarczał wielu cennych obserwacji o warunkach pracy w PRL. Jako pracodawca peł-

nił funkcje socjalne wobec swoich pracowników. Kobiety dostawały tulipana i rajstopy na dzień kobiet, a ziemniaki na zimę. Do dzisiaj mam przed oczami naszego Sekretarza Naukowego dr. Mielczarka, który z workiem ziemniaków na plecach podążał rozległym korytarem Instytutu. Goszczący w Instytucie zagraniczni naukowcy, na ten widok stanęli ze zdumienia – nie mogli zrozumieć.

W schyłkowym okresie Instytutu i ustroju, na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych pracownicy IBPM podejmowali różne inicjatywy naukowe i pracownicze, włączając się w proces zmian. Powstała Rada Pracownicza, wielu pracowników zapisało się do Związku Zawodowego „Solidarność”. Właśnie w tym czasie Basia stała się niewątpliwą liderką, angażowała się we wszelkie inicjatywy związane ze zmianami. Pamiętam ją jako osobę towarzyską, gościnną i nastawioną na działanie. Jedną z takich inicjatyw pracowników ZBMR było utworzenie Młodzieżowej Agencji Pracy, której celem było wspieranie ludzi młodych masowo wówczas doświadczających bezrobocia. Było to na owe czasy działanie pionierskie. Inicjatywa ta zyskała wsparcie prof. Adama Czartoryskiego, dr Anny Radziwiłł i dr. Michała Boniego, którzy powołali „Fundację Bez Względu na Niepogodę”, a MAP stał się ważnym ogniwem Fundacji. Fundacja i MAP po likwidacji IBPM (1991) były blisko związane z Ośrodkiem Badań Młodzieży ISNS UW. Basia była zaangażowana w proces tworzenia OBM i przeniesienia zespołu badaczek i badaczy młodzieży z IBPM na Uniwersytet. Pod Jej kierunkiem nowa jednostka prowadziła interdyscyplinarne badania młodzieży, ale także włączała się w działania praktyczne na rzecz młodego pokolenia okresu transformacji i czasu potransformacyjnego oraz współpracowała ze środowiskami młodzieżowymi. Ośrodek uzyskał rozpoznawalną pozycję w świecie nauki, polityki i w strukturach lokalnych. Od 2008 r. OBM działa oficjalnie jako pracownia w Zakładzie Metod Badania Kultury. Obecne zainteresowania naukowe prof. Barbary Fatygi łączą analizy młodego pokolenia z szerszą perspektywą badania kultury i metodologią badań.

Cieszę się, że mogłam przez dziesięciolecia z bliska obserwować tę niebanalną drogę zawodową od naturalnego lidera do uznanego autorytetu.

Basiu, życzę Ci wytrwałości w dalszej twórczej aktywności naukowej a także w życiu osobistym !

Ewa Giermanowska

MONIKA

Profesor Barbara Fatyga – Basia pojawia się moich wspomnieniach dotyczących pracy w dwóch instytucjach. Pierwsza to Instytut Badań Problemów Młodzieży – resortowa placówka naukowa, która słusznie została rozwiązana w ramach potransformacyjnych zmian, bodajże w 1990 r. Basia zajmowała się wtedy badaniami stylów życia. W końcowym etapie działania Instytutu aktywnie zabiegała o fuzję z powstającym właśnie Instytutem Stosowanych Nauk Społecznych UW. Pracowałyśmy wtedy w innych zakładach. Pamiętam energiczną, młodą kobietę, z zawsze króciutko obciętymi włosami i charakterystycznym, nieco zachrypniętym głosem. Pamiętam Jej szerokie, ciekawe spódnice i unikalną biżuterię. Nie znałam Basi, widziałam Ją z daleka, ale mocno wpisała się w zbiorowy portret pracowników Instytutu, który zapamiętałam.

Moja współpraca z Basią zaczęła się w 1991 roku, gdy spotkałyśmy się w Ośrodku Badań Młodzieży, który powstał w strukturach Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych UW. W skład kadry Ośrodka weszli pracownicy byłego już IBPM, którzy przeszli przez rekrutację prowadzoną przez prof. Hannę Świdę-Ziembę i prof. Krzysztofa Kicińskiego. Basia została kierowniczką Ośrodka. Zobaczyłam ją wtedy bliżej. Już nie tylko oryginalne kreacje i aktywistyczne działania. Poznałam jej pasję, badawczy temperament, sposób myślenia o świecie nauki i swojej w nim roli. Młode pokolenie w procesie dynamicznych zmian było przedmiotem autentycznego, żywiołowego zainteresowania Basi i badawczych eksploracji. Jej pasją była też dydaktyka – uwielbiała zajęcia ze studentami. Często zapraszała ich do badawczych przedsięwzięć, które koordynowała. Była mentorka młodych doktorantów. Pamiętam fascynację Basi powstającym wtedy sektorem organizacji pozarządowych i społeczeństwem obywatelskim. Kibicowała moim działaniom w tym obszarze. Zawsze mogłam liczyć na jej wsparcie. Pamiętam dynamiczną, kreatywną kobietę, która pędziła przez życie. Pewnie nie każdego i nie wszystko widziała w tym pędzie. Tworzyła swoje życiowe dzieło.

Dawno się nie widziałyśmy, Basiu. Mam nadzieję, że doświadczasz satysfakcji i spełnienia, ale też, że ciągle dużo wnosisz do świata nauki. Serdecznie Ci tego życzę.

Monika Sajkowska

MICHAŁ

W książce, którą właśnie czytam – a z autoironią muszę powiedzieć, że jest to „Esej o starości” Ryszarda Przybylskiego – znalazłem słowa Kawafisa: „Lecz gdy coś już ma się stać – zanim to nadejdzie mędrcy przeczuwają”.

Myśl ta zainspirowała mnie do tego, by z okazji 70-lecia Barbary Fatygi zajrzeć do Jej tekstów, które znalazłem w mojej domowej biblioteczkę – choć biorąc pod uwagę czas, kiedy powstały, lepiej byłoby napisać „w domowym archiwum”. Bo było to więcej niż 30 lat temu i razem pracowaliśmy w Instytucie Badań Problemów Młodzieży i w pierwszym okresie działania Ośrodka Badań Młodzieży ISNS UW (którym zresztą już wtedy kierowała).

W kwartalniku IBPM „Polska Młodzież” z 1988 roku mgr Fatyga zamieściła tekst „Pamiętniki rolników”, relacjonując badania (prowadzone razem z Jadwigą Siemaszko) nad zbiorem pamiętników z konkursu „Łączy nas ziemia”, rozpisanego przez dwa czasopisma adresowane do rolników. To, co po latach wydaje mi się szczególnie interesujące, to to, że analizie poddane były pamiętniki osób, z których tylko pięć procent mieszkało w dużych miastach. Czy mgr Fatyga już wówczas przeczuwała, że wiedza o mieszkańcach miasteczek i wsi będzie czymś, co w bliższej i dalszej przyszłości może decydować o polityce społecznej państwa i socjotechnice rządzących?

W 1992 roku razem z dr Fatygą byliśmy redaktorami naukowymi „Raportu o młodzieży”, wydanego przez OBM i Polską YMCA, przy udziale Fundacji „Bez względu na niepogodę”. Zaledwie pierwsze tchnienia demokracji – a dopiero co

rodzące się organizacje pozarządowe włączyliśmy w krwioobieg życia społecznego! Co zresztą oboje robiliśmy – każde z nas na swój sposób – i w kolejnych latach.

Raport ten kończy ładne zdanie: „problem polega na tym, że społeczeństwo nie składa się li tylko z ludzi mądrych, zdrowych, bogatych i pięknych”. Czy coś przeczuwaliśmy, choć oczywiście daleko nam było (i jest) do mędrców...

W 1993 roku OBM wydał obszerny materiał z konferencji „Nauki społeczne wobec problemów młodzieży” – „Dzieci swojego czasu. Młodzież polska i francuska”. Dr Fatyga wystąpiła tam z referatem zatytułowanym „Wszystko byłoby z nami w porządku, gdyby nie rzeczywistość”. Mówiła o „śmietniku symbolicznym” na którym znalazła się polska młodzież, bo „problem leży... nie w hodowli liderów, nie w hodowli jakichś specjalnych warstw przywódczych, nie w tym, żeby wszyscy się zorganizowali i ruszyli w orдынku do budowy świetlanej przyszłości, tylko w tym, żeby odbudować tutaj pewne struktury mikrospołeczne czy lokalne... Na poziomie mikrospołecznym jest dojmująca pustka i poczucie dojmującej bierności”. Jakże trafne, jakże aktualne!

Prof. Barbara Fatyga jest dziś znacząca kulturoznawczynią, socjolożką młodzieży, antropolożką współczesności. A ja mam satysfakcję, że lata temu razem pracowaliśmy, że mogłem słuchać Jej uwag, że starałem się podążać za Jej tokiem myślenia i rozumowania. I że czasami razem piliśmy co nie co i mówiliśmy o sensie życia.

Pani Profesorko, Barbaro, Basiu! Stu lat!

Michał Szymańczak



SPOTKANIA W MILANÓWKU

Na górnym zdjęciu:
Basia Fatyga,
Monika Sajkowska, Joanna Kowalczevska

Na dolnym zdjęciu:
Basia Fatyga, Monika Sajkowska,
Joanna Kowalczevska, Magda Dudkiewicz





BUDYNEK PRZY ZAGÓRNEJ 3

Budynek przy ul. Zagórnej 3
został zbudowany w 1915 r.
W latach 1972–1983 jego użytkownikiem
był Instytut Badań nad Młodzieżą.
W 1983 r. powstał Instytut
Badań Problemów Młodzieży,
który po generalnym remoncie budynku
w połowie lat osiemdziesiątych
stał się jego użytkownikiem
do czasu rozwiązania Instytutu w 1991 r.
Od 1991 r. budynek znajduje się
w zarządzie Kancelarii Sejmu RP.
Mieszczą się tu Biuro Analiz Sejmowych
oraz Wydawnictwo Sejmowe.

PROFESOR

Barbara Fatyga

Pani Profesor jest jedną z najciekawszych i najbardziej inspirujących badaczek młodzieży w Polsce.

Pamiętam, jak przygotowując razem z prof. Krystyną Szafraniec, niestety nagle zmarłą w tym roku, tom esejów „Młodzi 2018”, poprzedzony cyklem spotkań warsztatowych z liderami młodych (w nauce, aktywności samorządowej, obywatelskiej) – wszyscy słuchaliśmy z zapartym tchem wykładu pani profesor Fatygi, Basi. Zawsze przedstawiała tezy dyskusyjne, pokazywała nieoczywiste związki między sprawami, czynnikami formującymi młode generacje, szukała prawdziwych, choć niekiedy skrywanych energii młodych pokoleń. Podobnie było, gdy w innym trybie dokonaliśmy wielkiego przeglądu sytuacji młodego pokolenia, szykując raport „Młodzi 2011”. Zebrania odbywały się w Kancelarii Premiera, ale Basia i zresztą wiele innych osób – umiała swoim duchem, sposobem bycia, zamienić konferencyjne sale urzędu nie tylko w seminaryjne pracownie uniwersyteckie, ale i w żywe miejsca sporu, otwartej debaty, kształtowania efektu dociekania – we wspólnocie budującej się z pasją: nie wyłącznie zbadania jakiegoś fenomenu, ale i przekształcania rzeczywistości.

Basia ma wielką siłę. A jej piękna drobność, jeszcze powiększa – moc słów i argumentów, pracy analitycznej, wpływu na innych.

Pamiętam, jak na początku lat dziewięćdziesiątych, tworząc nową rzeczywistość, stawialiśmy pytania o to, co z młodymi. Z różnych perspektyw: Basi – naukowej, Kuby Wygnańskiego – obywatelskiej, mojej – politycznej, staraliśmy się budować warunki dla nowego startu młodych, nawet wtedy, gdy dla wielu grup społecznych nie było to wcale łatwe. Tak powstała fundacja „Bez względu na niepogodę” i kojarzę długie rozmowy na temat tego, jak pomagać młodym, nie niszcząc ich potencjału buntu i kreatywności. Ileż to było pomysłów... I do tej pory mam przed oczami niedużą Basię, ale silnie optującą za takimi aktywnościami Fundacji, czy innymi przedsięwzięciami dla młodych, które osłabiałyby groźby wykluczenia społecznego i wymuszonego marazmu. Jednym ze sposobów miało być umiejętne łączenie potrzeby bycia we wspólnocie z potencjałem naturalnego buntu młodych.

Zawsze wydawało mi się, że było to kluczowym przesłaniem ruchu kontestacji i kontrkultury z końca lat 60. I do tej pory myślę – jakby nie było to subiektywne – że Basia jest jednym z najfantastyczniejszych uosobień kontestacji i ducha wolności, rodzącego się gdzieś z Woodstock i tamtych piosenek...

Michał Boni

październik 2022

Szanowna Pani Profesor!

Jubileusz Pani pracy naukowej jest okazją do wyrażenia publicznie wdzięczności za udzielone mi nauki w zakresie oglądu i opisu rzeczywistości społecznej.

Dorastałam w wielkim mieście, w tradycyjnej rodzinie postrzegającej świat jako adekwatny do osobistych doświadczeń, bez dylematów moralnych. Mapę mojego świata kreśliły słowa matki (dużo słów) oraz od 12 roku życia prawo harcerskie. Podczas studiów w stolicy zauroczyła mnie nauka i poszukiwanie odpowiedzi (ale przewidywalnych, pasujących do tego, co już wiem). Nie skorzystałam z propozycji, aby pozostać na uczelni. Nie czułam się gotowa do przekazywania teoretycznej wiedzy bez wcześniejszego „poznania świata”. Chciałam popracować u podstaw. Zajął mi to więcej czasu niż przypuszczałam. Mimo intensywnego lifelong learning ciągle żyłam w jednej bańce, poszukując przewodniczki do świata nauki. Po pierwszej rozmowie z Panią zrozumiałam, że znalazłam super mentorkę.

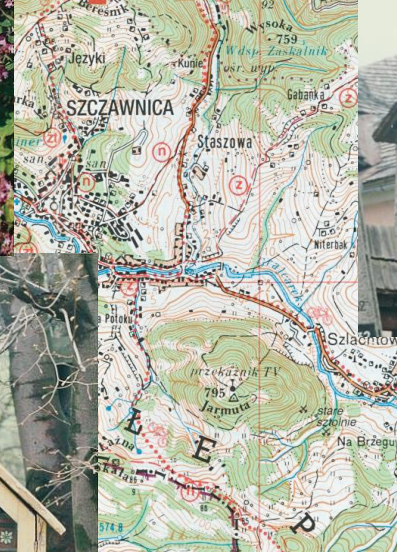
Pani Profesor, dziękuję za otwarcie mi oczu na prawdę, jak pasjonujące i kształcące może być oglądanie rzeczywistości z różnych perspektyw. Intuicyjnie wiedziałam, że tak jest, ale brakowało mi kompetencji, aby twórczo tę wiedzę wykorzystać.

Pani wskazała mi drogę poznania, dzięki której rozumiem, że:

- zjawisko tęczy można odnieść do każdego badania naukowego,
- wypowiedzi osób badanych uwiarygodniają naukę,
- opis wyników badania to nie opowiadanie,
- w nauce nic nie musi być takie, jak się na początku wydaje,
- warto przeczytać napisany tekst wiele razy, zanim postawi się kropkę,
- ignorancją jest przekonanie, iż nie można było tego zrobić lepiej.

**Dziękuję, że zaszczyliła mnie Pani swą uwagą.
Niech MOC będzie z Panią! Toujours!**

dr Wanda Czarnota



Dojazd

Z Warszawy do Jaworek można dojechać autobusem PKS Warszawa-Szczawnica lub autobusem lokalnym. Również dogodnie dojechać pośrodkim pociągami Warszawa-Kraków przez Nowy Targ do Szczawnicy. Również autobusem odbywa się przeważnie przez Nowy Targ do miejscowości Pcim skracając w lewo, jadąc przez Kamienicę i Zabrzeż wzdłuż Dunajca. W tym kierunku tę można polecić dla miłośników przyrody. Ryzykowna jest jazda z Nowego Targu, gdy nie ma pociągów, stacji kolejowej i w tym celu pół kilometra ze stacji do miejscowości.





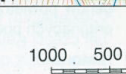
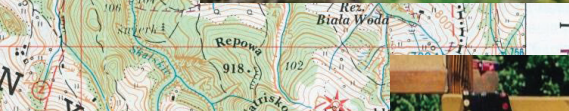
i znajdującej się w nim zwierzyny, Tamati Ranaipiri, jeden z najlepszych maoryjskich informatorów Elsdona Besta, daje nam zupełnie przypadkowo i bez żadnych uprzedzeń, klucz do zagadnienia⁴⁵. **[Będę mówił o hau... Hau nie jest wiatrem, który dmie. Wcale nie. Założmy, że posiada pan jakiś określony przedmiot (taonga) i że daje mi pan ten przedmiot; daje mi go pan bez ustalonej ceny⁴⁶. Nie targujemy się na ten temat. Otóż ja daję ten przedmiot osobie trzeciej, która po upływie pewnego czasu, postanawia zwrócić mi coś jako zapłatę (utu)⁴⁷, daje mi coś (taonga) w podarunku. Otóż to taonga, które ona mi daje, jest duchem (hau) taonga, które otrzymałem od pana i które odalem jemu. To taonga, jakie dostałem za taonga (otrzymane od pana), trzeba, bym je panu zwrócił. Nie byłoby sprawiedliwe (tika) z mojej strony, gdybym zachował te taonga dla siebie, niezależnie od tego, czy są one pożądane (rawe) czy nieprzyjemne (kino). Powinienem je panu dać, gdyż są one hau⁴⁸ taonga, które pan mi dał. Gdybym zachował te taonga dla siebie, mogłoby mi się zdarzyć coś złego, poważnie, nawet śmierć. Takie jest hau, hau własności osobistej, hau (wszelkich) taonga, hau lasu. Kati ena (dość na ten temat)].**



Ten kapitalny tekst zasługuje na kilka komentarzy. Czysto maoryjski, przesycony tym nieco nieścisłym duchem teologicznym i prawniczym, naukami „domu tajemnic”, ale chwilami zdumiewająco jasny, zawiera on tylko jedną trudność: interwencje osoby trzeciej. Ale, by dobrze zrozumieć maoryjskiego prawnika, wystarczy powiedzieć: „Taonga i wszelkie mienie osobiste w sensie ścisłym ma hau, moc duchową. Pan daje



ojechać bezbośre-
zawnica, a dalej –
nie jedzie się bez-
ów, a potem auto-
nicy. Komunikacja
zez Nowy Targ, ale
e po minięciu miej-
e m-
naj-
decid-
jes-
z r-
ów-
stac-



dziękuję,
K.

Katarzyna Górniak



chitrave laa

W WIĘKSZOŚCI KSIĄŻEK
MOŻNA ZNALEŹĆ ODPOWIEDZI,

PANI INSPIRUJE
DO ZADAWANIA
WCIAŻ NOWYCH PYTAŃ...

*Najserdeczniejsze życzenia,
Pani Profesor!!!*

Beata Hoffmann

Poważne konsekwencje ćwierć wieku

Już w głębokiej podstawówce ciekawiło mnie słuchanie, co ludzie wygadują, co robią, jak się zachowują. Z kilkoma najbliższymi kolegami zabijaliśmy czas, siadając po szkole na Rutkowskiego (dziś Chmielna) albo w Pasażu Śródmiejskim. Przyglądaliśmy się wybranym przechodniom i wymyślaliśmy, kim są, skąd i dokąd idą, gdzie pracują, co lubią jeść i jak spędzają wolny czas.

Od zawsze miałem tajemniczy dar wdawania się w przypałowe sytuacje. Raz sam byłem sobie winien, że gdzieś polazłem. Kiedy indziej sytuacja dopadała mnie sama z siebie. Udało mi się jednak przetrwać w jednym kawalku do pełnoletności i niedługo potem dostać się na studia. Tam trafiłem na kilku wykładowców, od których, może nie wprost, dowiedziałem się, że gapienie się na ludzi, słuchanie tego, co mówią i niekiedy również pakowanie się w dziwne sytuacje może przynieść jakiś konkretny uzysk.

W toku studiów uświadomiłem sobie, że istnieje nisza, w której niespokojny temperament, ruchliwość i nieuzasadnione zainteresowanie tym, co ludzie robią, nie musi być zabijaniem czasu.

W trakcie studiów na ścieżce „Antropologia współczesności – animacja działań lokalnych”, kierowanej wówczas przez Barbarę Fatygę i Aldonę Jawłowską zacząłem jeździć w teren. Właśnie wtedy pierwszy raz pojechałem na praktyki z własnym projektem badawczym. Przez kilka dni chodziliśmy po wioskach na Zamojszczyźnie, robiąc wywiady.

Pamiętam, że wpadłem na pomysł wynajdowania ludzi pamiętających stacjonujących tam w czasie wojny kałmuckich kawalerzystów SS, wyznających buddyzm. Nie miałem pojęcia, że problemy „azjatyckiej Rosji”, rosyjskiego „rdzennego” buddyźmu po latach wrócą. Na tamtym wyjeździe opiekował się nami Marcin Szporko, pełen zapału gawędziarz z etnologicznym szwungiem charakterystycznym dla badaczy z tzw. Żurawiej. Bardzo podobała mi się zajawka, z jaką opowiadał niestworzone terenowe opowieści, etno-anegdoty. Trochę mnie bawiła ta etnograficzna subkultura badaczy, niektóre z tych terenowych legend traktowałem z przymrużeniem oka, ale jakoś na czwartym roku poczułem, że właśnie coś takiego chciałbym robić.

znajomości z Barbarą Fatygą

Mniej więcej w tym samym czasie przyłączyłem się do grupy studentów starszych roczników, którzy współpracowali z Barbarą Fatygą. Całe to zamieszanie nosiło kryptonim „G5”. W zasadzie do dziś nie wiem, czy była to dla mnie głównie grupa dyskusyjna, zespół badawczy, ekipa towarzyska, czy Bóg wie co jeszcze. Tak czy siak badania, które robiliśmy pod kierunkiem wówczas jeszcze doktor Fatygi, były jak najbardziej poważne. Finansowane z grantów międzynarodowych. Metodologicznie skrupulatnie przygotowywane, realizowane i opracowywane. Najistotniejsze, że byliśmy częścią całego procesu solidnej, profesjonalnej roboty terenowej. „G5” było trochę jak osobny kierunek praktycznych studiów.

W zasadzie nauczyłem się wtedy nie tylko podstaw pracy terenowej, uporządkowanej obserwacji, dokumentowania, robienia wywiadów, opracowywania wyników. Doświadczyłem również ślęczenia i przepisywania po nocy nagrań z taśm. Przerabiania dziesiątek stron tekstu na tabele pól semantycznych (wtedy nie było jeszcze programów, wykorzystujących algorytmy do porządkowania tekstu).

Tamto doświadczenie ostatecznie przekonało mnie, że to jest coś autentycznie mojego. Coś, co chcę robić, w czym się odnajduję. Bez przesady mogę dziś powiedzieć, że dzięki tym badaniom robię dziś to, co robię. Badam, piszę – również nienaukowo, uczę, czasem eksperymentuję, niekiedy wpadam w dryf, a potem znów łapię wiatr.

Po napisanej pod kierunkiem Barbary Fatygi pracy magisterskiej dostałem się na studia doktoranckie. Nie pamiętam już dokładnie, z jakim projektem, bo dość szybko od niego odszedłem i zacząłem szukać czegoś nowego. Wreszcie wpadłem na pomysł, żeby napisać pracę doktorską o piłkarskich mistrzostwach świata. Pamiętam, że niektórzy uważali, że robię to dla jaj, a pisanie doktoratu właśnie na ten temat jest ukrytym trollowaniem „poważnej nauki”. Owszem, powstały jakieś prace magisterskie o tzw. kibolach, ale antropologiczne rozprawy doktorskie o mistrzostwach świata w piłce nożnej? No nie.

Na AWF-ie działał niewielki zespół socjologii sportu pod kierunkiem profesora Krawczyka, ale uniwersyteckie

środowisko badaczy społecznych obchodziło wtedy widowiska piłkarskie szerokim łukiem. Być może ten współczesny, globalny, plebejski jarmark wydawał się czymś niegodnym zainteresowania poważnych ludzi? A może nikt jeszcze nie wpadł na pomysł, że widowiska sportowe są tak smakowitym polem analiz, że gdyby nie istniały, antropolodzy musieliby je sami wymyślić. Choćby po to, by klasyczne teorie, na których ufundowano tę dziedzinę nauki, mogły wciąż potwierdzać swoją aktualność.

Dla Barbary Fatygi pomysł pisania doktoratu o rytualnych aspektach piłkarskich mistrzostw świata nie wydawał się niczym dziwnym. Dzięki czemu po kilku latach otrzymałem elegancki rulon, który zaświadczał, że jestem „doktorem nauk humanistycznych w zakresie socjologii”. (Tak naprawdę zdecydowanie bardziej komfortowo czuję się „w zakresie antropologii”, ale wciąż nie mam na to odpowiednich papierów. Socjologiem z kolei jestem wyłącznie na papierze. Wszystko jest popaprane, no ale tzw. życie to nie formułka napisana na dyplomie).

W okolicach 2012, przy okazji odbywających się w Polsce i Ukrainie piłkarskich mistrzostw Europy, socjologowie i etnologowie ruszyli szeroką ławą, by badać ów arcyciekawy „feno-

men”. Mnie już tam nie było. Myślałem i własną osobą kręciłem się po Syberii. Najpierw przykleiłem się do tzw. środowisk polonijnych. Zostało mi po tym kilka przyczynkarskich artykułów, film dokumentalny, dużo zabranych i niewykorzystanych materiałów. No i oczywiście doświadczeń terenowych.

Również tych bardzo trudnych emocjonalnie. Doświadczyłem na własnej skórze, że teren może solidnie poturbować. Przede wszystkim cały czas dręczyła mnie myśl, że wciąż nie znalazłem ani odpowiedniej ścieżki, ani złotego kluczyka do drzwi, za którymi kryje się coś niezwykle ciekawego, czemu warto poświęcić kolejnych kilka lat życia. Dzięki przychylności Barbary Fatygi mogłem jednak iść dalej w swoją stronę. Zacząć uczyć się od podstaw czegoś zupełnie nowego.

Znaczną część 2012 roku spędziłem na Zabajkalu, na stażu w Buriackim Uniwersytecie Państwowym. Tkwiłem tam przez całe lato, jesień, aż do zimy. Dużo czytałem, rozmawiałem z miejscowymi badaczami, jeździłem w teren. Poznawałem realia pogranicza rosyjsko-mongolsko-chińskiego. Nauczony na studiach i podczas projektów, z których większość realizowaliśmy pod kierownictwem Barbary Fatygi, wiedziałem, że jeśli wezmę dyktafon, napiszę sobie dyspozycje do

rozmów, a potem będę je modyfikował i ulepszał, jednocześnie czytając ile się da na interesujący mnie temat, droga w końcu musi się otworzyć. I tak się stało. Wreszcie złapałem nitkę.

I zabrałem się za zbieranie wspomnień o nieżyjących już buriackich lamach, którzy przeszli przez stalinowskie łagry, a po powrocie kontynuowali w ukryciu działalność obrzędową i lekarską. Mimo chwil kryzysu, zagubienia, obciążenia ogromem traumy represji, poznawczo był to jeden z najciekawszych okresów w moim dotychczasowym życiu.

Od tamtego czasu minęło już dziesięć lat. W międzyczasie brałem udział w kilku ciekawych projektach, wydałem kilka książek. Dużo pisałem, nie tylko naukowo. To wszystko przybliżyło mnie do napisania książki podsumowującej te dziesięć lat, która w stanie surowym jest już gotowa. Nie wiem, co z tego wyniknie, ale co by się nie działo wiem, że było warto.

Od czasów końcówki studiów uczyłem się, że jeśli wykaże się wystarczająco dużo determinacji i samozaparciu, można nauczyć się czegoś od podstaw i nie przerywać badań, nawet jeśli przyjdą okresy kiedy pracę trzeba będzie kontynuować bez dodatkowych środków. Dzięki zaufaniu Barbary

Fatygi dostałem czas, żeby to wszystko zrobić samodzielnie. (Nauczyłem się pracować sam, nie zależeć od grantów i zespołów badawczych. Ma to, oczywiście, swoje dobre i złe strony. Jak wszystko).

Dziś, od lat, sam uczę kolejne roczniki studentów. Jednym z najważniejszych wirusów, które staram się im przekazać – nie zawsze wprost – jest chęć podążania za własną ciekawością. Dowiadywania się czegoś nowego. Doświadczenia i opisywania rzeczywistości, dochodzenia do mniej lub bardziej trafnych wniosków. Bez obawiania się możliwych błędów i pomyłek.

I tego, że proces badawczy nie musi być środkiem do celu. Bo może być celem samym w sobie. Metą i nagrodą. Reszta do dodatki, ozdobniki i formalności. Ważne, ale nie fundamentalne. Poza tym oczywiście dręczę ich nie zawsze ciekawymi lekturami, staram się wyrabiać w nich metodologiczną samoświadomość. No i uczyć praktycznych technik badawczych, bo nigdy nie wiadomo, w jakim momencie mogą im się przydać. O czym kiedyś dowiedziałem się od Barbary Fatygi.

Albert Jawłowski

PAMIĘTAJMY O DIAGNOZACH

*(przydługi, wspomnieniowy
wierszyk okolicznościowy)*

*Żyjąc w miejscu, które dziejów
Pług przeorał wielokrotnie
Wśród lokalnych kaznodziejów
Nieomylnych dożywotnie
Tokujących, że kultura
winna służyć turystyce...
Choć czuliśmy, że to bzdura,
Nie chcąc polec w retoryce
Zwróciliśmy się o wsparcie
Do mądrzejszej od nas Głowy
(dom kultury miał poparcie
najlepszych ośrodków naukowych)*

*Aż pewnego dnia – wkroczyła!
Gmach nasz zatrzęsł się w posadach
(Do dziś jeszcze jego bryła
Chce tę chwilę opowiadać)
Z nastroszonym krótkim włosiem
Godnym rycerza Rodryga
Zachrypniętym lekko głosem
Rzekła: jestem prof. Fatyga*

*Chcecie wiedzy? Dam diagnozę
Jaka tutaj jest kultura
Wkrótce raport wam przywiozę
O tym, jak jest na Mazurach
Metodologicznie będzie
To metoda jakościowa
Taka, że mucha nie siędzie
(A Karowa niech się schowa)*

*Jak mówiła, tak zrobiła
Tekst spodobał się w regionie
Taka była jego siła
Że w lokalnym panteonie
Był przyjęty jednogłośnie
Ożyły marzenia o wiosnie
W polityce kulturalnej
Na Mazurach i na Warmii*

Wiosnie, która nie nadchodzi...

*O, Czcigodna Jubilatko
Odnajdź w rymów tych powodzi
Których metrum łamię gładko
Coś, co trochę Ci od-słodzi
Dzisiaj uroczystą chwilę
Te życzenia jak motyle
Tyleż piękne, co ulotne
Te słodkości górnolotne
Lekkostrawne i bez soli...
Jeśli jeszcze coś Cię boli
Jeśli gna Cię chęć naukowa
By coś zbadać, coś spróbować –
Wracaj do nas nad jeziora
Na tom drugi przyszła pora!*

*Z ukłonami z dalekiej Północy
Marcin Kapłon*

Mieliśmy wspaniałych nauczycieli, wykładowców. W czasach transformacji, gwałtownych przemian, w których przyszło nam studiować, świat przeobrażał się, a ten proces mogliśmy z uwagą i ze zrozumieniem śledzić i wgrzyzać się w niego przy pomocy aparatu pojęciowego, którego dostarczyli nam nasi mistrzowie.

Fascynujące rozmowy podczas ćwiczeń z Pawłem Śpiewakiem o języku, który jest granicą naszego świata, takim, jakim go znamy. O tym ludzkim fenomenie, dzięki któremu można wszystko przywołać. Ale i o znakach bez desygnatu. O wszystkich tych maklerach, czy też rentierach, którzy zaludniali na przykład literaturę francuską, a nie mieli swojego odpowiednika w rzeczywistości PRL.

To były czasy, kiedy wiele słów i pojęć odzyskiwały swój sens i przeoblały się w ciało. Powstała giełda, uczyliśmy się nowych pojęć, jak na przykład obligacje, stopa zwrotu. Na to wszystko nałożyła się rewolucja technologiczna – komputery zastąpiły maszyny do pisania, a stare nośniki dźwięku odchodziły do lamusa. Świat zmieniał skórę i przemieniał swoje oblicze. Dzięki swoim mistrzom wiedzieliśmy, że powrotu – do tego co nam znane z PRL i oswojone – nie będzie. A uczył nas o tym nieodżałowany, przedwcześnie zmarły wielki filozof Krzysztof Okopień, dzięki któremu dowiedzieliśmy się, że każda próba powrotu zawsze oddała od źródła.

Bez prawa do powrotu uczyliśmy się zrozumieć – na początku na licencji i w oparciu o wiedzę naszych mistrzów z ISNS – sens tego, co wokół nas się tworzy. Było to fascynujące, ale i zarazem niejednokrotnie przerażające. Dawne hierarchie upadały, a nowe nie miały jeszcze legitymizacji; to były bezosobowe maski tworzącej się władzy rynku i pieniądza. Tu trzeba przywołać moje pierwsze badania jakościowe. Zrealizowałem je jeszcze w latach 90., a dotyczyły postrzegania pracowników firm cateringowych. Wysłuchałem wówczas wielu narzekania beneficjentów nowej rzeczywistości, którzy byli przez nich obsługiwani, że nie potrafią zachować należytego dystansu i nie przestrzegają nowej hierarchii władzy.

Łatwo było się w tym świecie pogubić. Jednak dzięki naszym nauczycielom i wykładowcom uniknęliśmy i tego. I nie chodzi tylko o to, że dostarczyli nam aparatu pojęciowego, ale i tak wówczas potrzebnego: etycznego. Bez ich szacunku dla wartości i ludzkiej godności zrobilibyśmy w życiu i naszej pracy zawodowej znacznie więcej błędów. Do dziś pamiętam i z uczuciem wdzięczności wspominam swojego wykładowcę, wspaniałego socjologa Jerzego Wertensteina-Żuławskiego, który – wbrew etyce nowych czasów, która uświęcała wydajność i produktywność – zawsze wspierał wszystkich proszących o grosz. Był niezawodnym wsparciem dla odrzuconych, wykluczonych, którzy nowej rzeczywistości się nie odnaleźli. To było świetne, przyspieszone wprowadzenie do socjologii i filozofii podejrzeń. Jerzy każdym swoim aktem solidarności i miłosierdzia stawał pod znakiem zapytania nowe reguły gry. Dzięki niemu i jego postawie nie były już takie oczywiste i naturalne, raz na zawsze obowiązujące, co oznacza, że pozwalały się nam poznawać.

Lekcja, jaką mogliśmy odebrać od profesor Barbary Fatygi, była szczególnie cenna – a wybór swojej drogi zawodowej zawdzięczaj właśnie jej. Uczyla, że wszystko, co nas otacza, nie jest takim, jakim się wydaje, a pod powierzchnią chaosu zdarzeń odnaleźć można ukryte dyspozycje, habitusy, struktury i wzory kultury, które organizują nasze funkcjonowanie w świecie i jego postrzeganie. Wraz z nią i pod jej czujnym nadzorem odkrywaliśmy, że aktorzy społeczni często sami nie wiedzą, jakie kulturowe, czy też historyczne fantazmaty i wzory ich prowadzą oraz organizują ich biografie.

Do dziś szczególnie często wspominam jeden z wywiadów biograficznych, który przeprowadzaliśmy – o ile pamiętam – z członkiem partii KPN, czy też „Strzelca”. Jego opowieść biograficzna ilustrująca drogę do polityki była wielowątkowa, niespójna. Wiele tam było przypadku, często bardzo rozedrganych scen i obrazów. Opisując na przykład swój udział w marszu szlakiem Pierwszej Kompani Kadrowej, przywoływał malownicze obrazy z drogi przez Polskę. Jeszcze dziś pamiętam opis tej jego marszruty: „mleczne krowy wracały do domostw”, w słońcu iskrzył się „zboża łan, złoty kurz”, a „siano na kwaterach pachniało snem”. Ale nie chciało nam się to złożyć w żadną sensowną całość. Na koniec wywiadu padło jednak z ust naszego biograficznego respondenta otwierające, acz wymagające interpretacji zdanie. Było one na pozór nic nieznaczące, ale powiedział nam oto tak: „a teraz jestem tu i mieszkam w Warszawie”.

I pojęliśmy w mig, że oto tu przed nami zjawił się polityk, który całe swoje życie podporządkował mitowi marszałka Piłsudskiego i jak on zasiadł w stolicy państwa. A może – to jednak należy traktować jako dość ironiczną prowokację – sam naczelnik się przed nami pod inną postacią zjawił. Na trop takiej śmiałej interpretacji może zaprowadzić artykuł marszałka Piłsudskiego „Moje pierwsze boje”. Również tam – podobnie jak w opowieści naszego ówczesnego respondenta – roi się od przypadków, niepewności, braku klarownej wojskowej i politycznej wizji, która przybrała dopiero swój ostateczny kształt po odzyskaniu niepodległości Polski i zamieszkaniu w Belwederze.

Barbara Fatyga jako kierownik Ośrodka Badań Młodzieży uczyla nas też szacunku dla faktów i nastawienia na konkret. Ważne jest dla niej współuczestnictwo i praca terenowa. Lubię wspominać, jak w latach 90. siedzi wraz z nami, wśród młodzieży na widowni podczas koncertu w Piastowie otoczona chmurą punków, lewicowych Redskins, Official Hooligans, a reszta towarzystwa to wielka banda skinheadów. Za chwilę zacznie się wielkie mordobicie i jedno wielkie piekło. Dlatego też wyprowadzamy wraz z Markiem Raukiem profesor Barbarę Fatygę z sali koncertowej w bezpieczne miejsce. Była i jest na zawsze tam, gdzie tętni życie, tworzą się nowe światy, które trzeba i należy zrozumieć – z młodymi.

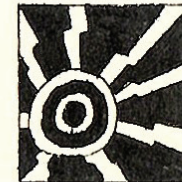
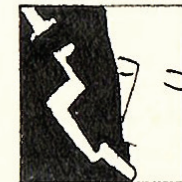
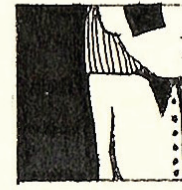
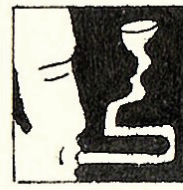
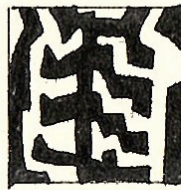
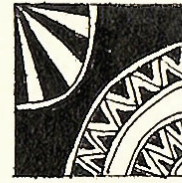
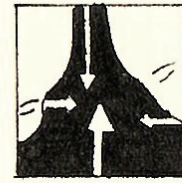
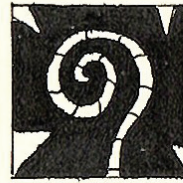
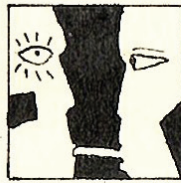
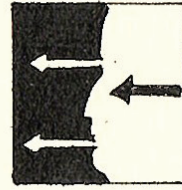
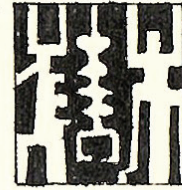
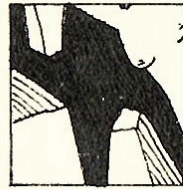
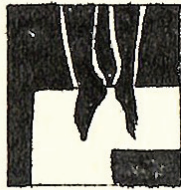
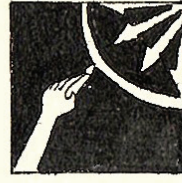
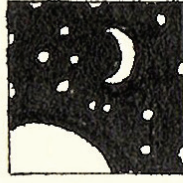
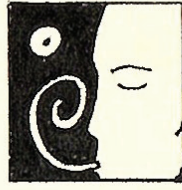
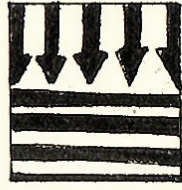
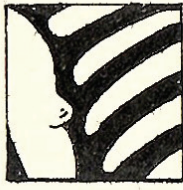
Tomasz Karoń

(...) kamienie, z których zbudowano Niewidoczny Uniwersytet, od kilku tysięcy lat wchłaniały magię i cała ta bezkierunkowa moc musiała znaleźć ujście. Uniwersytet wytworzył sobie osobowość. Babcia wyczuwała ją jak wielkie, raczej przyjazne zwierzę, czekające tylko, żeby przewrócić się na dach i wystawić podłogi na drapanie.

Terry Pratchett
„Równoumagicznienie”

Szanowna Pani Profesor,
gdy dawno temu przysłałam na pozachowane
przez Panią seminarium magisterskie, jeszcze
nie wiedziałam, że zostanę na tak wiele
lat, choć wciąż, że zaczyna się coś
ważnego. Dziękuję za pomoc w oswojeniu
Uniwersytetu i za pokazanie, że wiedza
to najczyściej i najpiękniejsza forma magii,
ale tylko wtedy, gdy dąży się nią z innymi.

Bożena Kieftlińska



KULTURA (DLA BASI)

MK

Dla Basi

Marek Krajewski

Basia Fatyga

*i Zakład Antropologii Społecznej
Instytutu Socjologii UJ*



Prezentowane tu zdjęcie pochodzi z 1991 r. i zaświadcza o bardzo bliskich kontaktach Basi z naszym zakładem. Powstał on z inicjatywy Andrzeja Palucha w 1981 r. i był bardzo prężną jednostką akademicką, która nas wszystkich: młodych socjologów – adeptów antropologii społecznej łączyła więzami nie tylko współpracy akademickiej, ale też kontaktów towarzyskich. Andrzej był naszym niekwestionowanym liderem: jego erudycja budziła szacunek, brytyjskie kontakty – zazdrość, a dalekosiężne plany i ich konsekwentna realizacja były imponujące. Nie była to jednak relacja zbyt hierarchiczna, o czym świadczy nadane Andrzejowi przez nas ironiczne przezwisko „Docent Łaskawca”. Jego problemy z alkoholem nie dawały się jeszcze wtedy jemu i nam zbyt w pełni we znaki.

Nasze antropologiczne seminaria (zwane po prostu zebraniem zakładu), w których oprócz regularnych członków: Jana Kubika, Marioli Flis, Zdzisława Macha, Antoniego Bydłonia i mnie, uczestniczyli także bliscy współpracownicy z Instytutu Socjologii UJ: Janusz Mucha, Andrzej Flis, Sławomir Kaprański oraz Marian Kempny, który związał się z IFiS-em, jak również koledzy – etnografowie: Czesław Robotycki i Andrzej Mirga, a także badaczki z innych uniwersytetów: Barbara Fatyga z Wrocławia i Katarzyna Kaniowska z Łodzi. Oprócz seminariów organizowaliśmy też międzynarodowe konferencje (w 100-lecie urodzin Bronisława Malinowskiego, a później jeszcze: o symbolu i rytuale, oraz o sytuacji mniejszościowej), w których brali udział uczeni tej miary co: Ernest Gellner, Raymond Firth, Edwin Ardener, Jean LaFontaine, Chris Hann i Frances Pine.

Nie pamiętam już kiedy Basia zaczęła się pojawiać na naszych zebraniach i jak do nas trafiła. Podejrzewam, że uległa osobistemu czarowi Andrzeja, który potrafił zachęcić ją do współpracy z nami, a później – naukowa energia naszych seminariów połączona z ludyczną atmosferą post-seminaryjnych biesiad musiała też mieć nieodparty urok. Myślę, że można zaryzykować tezę, iż współpraca Basi z naszym zakładem stanowiła ważny etap w procesie jej zmiany zainteresowań naukowych: z kulturoznawstwa na socjologię.

Zdjęcie, które odnalazłam w domowym archiwum, zostało zrobione już po zakończeniu konferencji upamiętniającej dziesięciolecie istnienia naszego zakładu, któ-

ra się odbyła w Domu Pracy Twórczej UJ w Rabce w 1991 r. Była ona poświęcona badaniu mniejszości kulturowych. Ze względów rodzinnych uczestniczyłam tylko w ostatnim jej dniu, bo miałam wtedy czteroletnią córeczkę i byłam w ciąży z kolejnym dzieckiem. Po dwuletnim (pozanaukowym) pobycie w Trieście przedstawiłam referat o sytuacji mniejszości słoweńskiej we Włoszech.

Niestety nie pamiętam tematów innych wystąpień. Kilka osób, do których się zgłosiłam z pytaniem o tamtą konferencję, też nie mogło sobie zbyt wiele przypomnieć. Nie powstała żadna publikacja jako pokłosie tej konferencji (co miało zawsze miejsce wcześniej), więc nie ma się do czego odwołać oprócz skromnych – jak się okazuje – zasobów naszej pamięci. Na pewno uczestniczyli w niej Mariola i Andrzej Flisowie (byli razem z 11-letnim wówczas synem), Sławomir Kaprański, który mówił o Huculach, a także Zdzisław Mach. Prawdopodobnie byli też młodzi koledzy z zakładu: Jacek Nowak, Dariusz Niedźwiedzki i Jerzy Świątłowski.

Zdjęcie uwieczniło kilka innych osób: oczywiście Andrzeja Palucha (1944–2006), a po jego lewej stronie – Krystynę Gonet, (1942–2009), jego koleżankę z Liceum Plastycznego i ze studiów, która była kobietą teatru: scenarzystką i scenografką, współpracowniczką Teatru Stu (przez jakiś czas żoną Krzysztofa Jasińskiego). Poseminaryjne posiedzy często odbywały się w jej gościnnym mieszkaniu w centrum Krakowa. Po prawej stronie Andrzeja siedzi nasza amerykańska koleżanka, członkini naszego zakładu (która przeszła niedawno na emeryturę) Annamaria Orla-Bukowska, znana badaczka stosunków polsko-żydowskich. Później siedzę ja z córką, Julią Heller (obecnie pracowniczką dużej firmy konsultingowej, uczestniczką Szkoły Doktorskiej Nauk Społecznych na UW oraz matką dwóch synków). Z lewej strony siedzi Basia Fatyga w pięknym sweterku w norwesko-andyjski wzór i najwyraźniej jest w bardzo dobrej komitywie z Julią. Zdjęcie wykonał mój mąż Krzysztof Heller, który po mnie wtedy z córką przyjechał.

Jest to chyba jedyne zdjęcie, które upamiętnia kontakty Basi z naszym zakładem. Niestety nie mieliśmy wtedy zwyczaju, by uwieczniać fotograficznie nasze życie zawodowo-towarzyskie, a klisze pamięci okazały się niezbyt trwałe. Co przeszło próbę czasu, to niektóre przyjacielskie więzi, jak moje z Basią. Były one wzmocnione wspólnym działaniem w Sekcji Antropologii Społecznej PTS, ale przede wszystkim przez naszą wzajemną (mam nadzieję) sympatię i szacunek, wynikające z cenięcia dobrych opowieści oraz predylekcji do ostrych i kwiecistych sformułowań (w tym Basia jest ode mnie zdecydowanie lepsza), miłości do bezpretensjonalnego kiczu (obie mamy spore kolekcje obrazów i obiektów tego typu), a także do – jak się to dzisiaj uczenie nazywa – świata poza-ludzkiego, ze szczególnym uwzględnieniem koctwa.

Basiu: wszystkiego dobrego!!!

Grażyna Kubica-Heller

Złe horoskopy i orzeł doświadczenia

„Znane jest zamiłowanie antropologów do metafor”

Barbara Fatyga, *Dzicy z naszej ulicy*

Pewni ludzie mają złe horoskopy, inni przegrywają na giełdzie. McNamara stworzył na swoją zgubę koncerty TFX i Edsel. Kościół boryka się z rzeczywistością. Ale Indianie są bardziej przekłęci, niż wszyscy inni. Indianie mają antropologów (...). Antropolodzy pojawili się w kraju Indian, kiedy tylko zaczęli oni żyć w rezerwatach i zrezygnowali z wojowniczego stylu życia. Gdyby plemionom dano prawo wyboru walki z kawalerią lub antropologami, nie ma wątpliwości co do ich wyboru. W sytuacji kryzysowej ludzie zawsze atakują największe zagrożenie dla swego istnienia. Wojownik poległy w bitwie udawał się do Krainy Szczęśliwych Łowów. A dokąd udaje się Indianin, rozłożony przez antroposa? Do biblioteki?

* * *

Jasna dama o włosach
w kolorze spopieliałego tytoniu
antropologicznie spytała. Przepraszam
czy może mi... pan
(domyślając się, że razi to Wodza)

czy ta czerwona łatka
na twoim kocu oznacza
coś?

Tak mateczko
no pewnie, że oznacza,
oznacza że
pewnego razu
była dziura
w tym kocu.

* * *

Antropolog zjawia się w indiańskim rezerwacie, by dokonywać OBSERWACJI. Zimą obserwacje te staną się książkami, z których uczyć się będą przyszli antropolodzy, aby po latach móc pojawić się w rezerwach i zweryfikować obserwacje, które studiowali. Kiedy książki będą już napisane. Ich streszczenia ukażą się w naukowych czasopismach w postaci artykułów. Artykuły te mówią 'jak jest' i służą jako katalizatory inspirujące innych antropologów do odbycia wielkiej pielgrzymki następnego lata (...). W obronie antropologów przyznać trzeba, iż ci, którzy nie publikują, giną. Że ci, którzy nie przysparzają znaczących sum na badania, wkrótce ześlizgną się po skali uniwersyteckiego uznania. A który z uniwersytetów nie jest na równi oddany rzeczywistej edukacji swoich studentów oraz całej gamie małych biur, projektów, instytutów i programów stworzonych tylko po to, by owocowały grantami dla uniwersytetów?

* * *

Do dziś powtarza jak pojechał na zachód
i mnie odwiedził. Wiedziałam, że chce zobaczyć
to i owo, jak zresztą każdy
kto znajdzie się na tym odludziu w Nowym Meksyku.
I kiedy rano po jego przyjeździe piliśmy
kawę, spytałam
czy chciałby zobaczyć stare
indiańskie ruiny?
Z wrażenia zabłysły mu oczy,
pomyślał pewnie
o miejscach, które już znał
jaskinie Mohawków z maskami fałszywych twarzy,
przyjazne brązowe skóry, dawno temu opuszczone
ruiny pueblo wykutego w pionowych
ścianach piaskowca, związane
z ludźmi i odwieczną ziemią.
Jasne, odparł. Bardzo bym chciał.
To jedziemy, powiedziałam, i wsiedliśmy do mojego samochodu.

Minęliśmy kilka przecznic aż do pionowego
budynku ze strzeżonymi mieszkaniami,
przeszliśmy przez chodnik i nacisnęłam dzwonek.
Wpuszczono nas i ruszyliśmy po schodach,
mijając basen i salę bankietową
w głębi korytarza. „Patrz, basen na świeżym powietrzu”,
zauważyłam. Pojechaliśmy windą
pięć pięter, potem w głąb korytarza i pukam do drzwi.
„Joe”, powiedziałam kiedy znaleźliśmy się w środku
wytwornego apartamentu z widokiem na miasto,
„chciałabym ci przedstawić stare indiańskie ruiny,
jak obiecałam. Moja matka, pani Francis
i moja babka, pani Gottlieb”.
Zrobił wielkie oczy i po chwili parsknął śmiechem,
patrząc w szoku na uśmiechnięte od ucha do ucha
twarze kobiet, które właśnie poznał.
I do dziś powtarza opowieść o starych
indiańskich ruinach, które odwiedził w Nowym Meksyku,
które dalej żyją w stylu pueblo
wysoko, gdzie wróg ich nie dosięgnie,
jak za dawnych czasów.

* * *

Kilka lat temu jeden z antropologów wyznał, że w ciągu dwudziestu lat wydał, ze wszystkich źródeł, blisko dziesięć milionów dolarów na badania plemienia liczącego niecałe tysiąc osób! Pomyślcie, co oznaczałaby ta suma dla tych ludzi, gdyby zainwestowano ją w domy i działalność gospodarczą. Nie byłoby co badać! (...) Kilka lat temu Roger Jourdain, przewodniczący plemienia Czipewejów Red Lake z Minnesoty, wyprowadził antropologów pod eskortą ze swojego rezerwatu. Był to czubek niewidzialnej dotąd góry lodowej. Gdyby tylko więcej Indian posiadało dalekowzroczność Jourdaina. Dlaczego mielibyśmy nadal być dla antropologów prywatnymi ogrodami zoologicznymi? Dlaczego plemiona mają współzawodniczyć z naukowcami o fundusze, jeśli produkty naukowców są tak nieprzydatne i oderwane od prawdziwego życia?

* * *

Cały ten mysi drobiazg pisania listów,
Porządkowania papierów,
I króliczki spacerów po lesie,
I wielki Kozioł wykładu w mieście.

Potem znów – spacer w ostępy
Ścieżką wydeptaną od lat.
A tu nagle, hen, wysoko
Szum piór!
Oddech pieśni

Waldemar Kuligowski

Źródła (w kolejności cytowań):

Vine Deloria, Jr., *Antropolodzy i inni...*, przeł. Marek Nowocień, <http://www.indianie.eco.pl/litera/custer.htm>.

Carol Arnett Gogisgi, *Powwow*, przeł. Marek Maciołek, „Tawacin”, 1985, nr 1, s. 8.

Paula Gunn Allen, *Wioząc gościa na zwiedzanie ruin*, w: *Rany podskórne. 15 poetów tubylczej Ameryki*, Maurice Kenny (red.), przeł. Marek Maciołek, Wielichowo 1998, s. 13–14.

Gary Snyder, *Poezja jest orłem doświadczenia*, przeł. Grzegorz Musiał, w: Grzegorz Musiał, *Ameryka, Ameryka! Antologia wierszy poetów amerykańskich po 1940 roku*, Bydgoszcz 1994, s. 483.

Moje pierwsze spotkanie z Profesorem Barbarą Fatygą odbyło się już w trakcie egzaminu wstępnego na studia w ISNS. Pamiętam, że pewnym tonem kompletnej ignorantki oświadczyłam, że subkultur już nie ma, co wyczerpało moją odpowiedź i dopiero potem dowiedziałam się, że Pani Profesor właśnie ich badaniu poświęciła wiele lat swojej pracy.

Mimo zdecydowanie odmiennych poglądów w sprawie kultury młodzieżowej zostałam przyjęta na studia, a później wybrałam, jako jedną ze ścieżek specjalizacyjnych „Antropologię kulturową – animację działań lokalnych”. Taki wybór oznaczał, że czeka mnie 8 egzaminów ustnych, zdawanych w pokoju 107. Pani Profesor zapraszała do środka, wskazywała fotel, zapalała Marlboro Light, zadawała pytanie i wiadomo było, że do końca papierosa należy udzielać odpowiedzi, o ile to możliwe – sensownej i ustrukturyzowanej. Do dziś pamiętam, że paliła wtedy „setki”, paliły się bardzo długo. Pamiętam też obezwładniający strach na widok tego fotela, który dopadł mnie wiele lat później, gdy przyszłam zaprosić Panią Profesor na organizowaną przeze mnie konferencję.



DRZWI GROZY

Pewnym kluczem do zrozumienia, dlaczego wszystko działo się tak bardzo na poważnie, był szczegół, którym podzieliła się w trakcie wykładu, wspominając, że jedną z Jej ulubionych książek jest „Znaczy Kapitan”, Karola Borchardta. Przypadkiem, tego samego dnia, znalazłam ją w księgarni i po lekturze (powtarzanej co najmniej raz w roku) wiedziałam już, że wystarczy przygotować się PORZĄDNIIE. Jestem ogromnie wdzięczna za polecenie tej lektury. Miała ona wpływ na to, jak przygotowywałam się do własnych zajęć, prowadzonych na uczelni, wystąpień publicznych, co jakiś czas okazuje się także, że hasło „porządnie” pozwala rozpoznać „swoich”, w rozmaitych życiowych sytuacjach.

Ciągle jest to bardziej to, do czego dążę, a nie – jak działałam, ale wyznaczenie standardów, bez dwóch zdań, zawdzięczam Dostojnej Jubilatce.

Dziękuję.

Sylwia Michalska

„ZNACZY KAPITAN” W STANIE ROZPADU



OŚWIADCZENIE

W imieniu Stowarzyszenia „Tratwa” z satysfakcją i przyjemnością oświadczamy, że nasza dziesięć już lat trwająca współpraca, wspólne przedsięwzięcia oraz spotkania z prof. dr hab. Barbarą Fatygą są ważnym budulcem i inspiracją do naszych działań.

Oświadczamy, że relacja ta jest wzorcowa jeżeli chodzi o praktykę współpracy i wymiany pomiędzy doświadczeniem badawczym a praktykami animacji społecznej i kulturowej. Jednocześnie podkreślamy, że przyjaźń z Basią była stymulująca. Chodzi w tym wypadku o etyczny wymiar naszych działań.

Dodatkowo oświadczamy, że:

1. Jeszcze przed zainicjowaniem relacji bezpośredniej, wielu z naszych młodych partnerów – tratwowych załogantów nosiło pod pachą (czytało, oczywiście, również) sławną opowieść o „dzikich z ulicy”.
2. Lektura ta upewniała ich w tym, że młodość może mieć wartość oraz niezwykle nośną kulturowo jakość.
3. Dawala również odwagę do oceniania świata zrobionego im przez dorosłych oraz konieczności podejmowania prób zmieniania go.

OKOLICZNOŚCIOWE

Współpraca bezpośrednia z Basią – wieloletnia i wielopłaszczyznowa – była wyzwaniem i przygodą w świecie żywym i ludzkim. Istotny był również język i temperatura emocjonalna naszych rozmów oraz polemik. Nie było wątpliwości, że ich przedmiot ma osobistą wartość i znaczenie dla interlokutorów. Najczęściej powodowała skuteczne zdenerowanie z banałem, niesprawiedliwością i martwością. Podróżowaliśmy wspólnie w przestrzeniach najczęściej pomijanych przez główny nurt życia – wśród spontanicznych kultur młodzieżowych, marginalizowanych społeczności, mierzyliśmy z problemami rozwoju tak trudnego regionu jak Warmia i Mazury. Próbowaliśmy również wspólnie wspierać młodych działających na rzecz zmian demokratycznych na Ukrainie.

Dzięki współpracy z Basią i jej zespołem utwierdził się w przekonaniu, że konformizm i inne tzw. „pójścia na rękę” są zwykle szkodliwe, a utopie nie muszą być fantasmagoriami.

Dzięki za wspólną podróż. Do spotkania!

Ryszard Michalski

Droga Barbaro,

dawno nie mieliśmy ze sobą kontaktu, ale myślę o Tobie często i to w różnych kontekstach. Najpierw (kiedy prowadziłem ośrodek kultury w Podkowie Leśnej) zorganizowaliśmy Punkowy Piknik Naukowy, a potem, kiedy mnie stamtąd wywalili, rzuciłaś mi szalupę i zatrudniłaś w Instytucie, co było ryzykowne, bo merytorycznie w tej dziedzinie byłem cienki. Nadrabiałem zaległości z tygodnia na tydzień, ale po roku okazało się, że bliżej mi do literaturoznawstwa. Pewnie Cię zawiodłem, choć mi nie dałaś tego odczuć.

To było dawno temu, ale przez te wszystkie lata pracy uniwersyteckiej miałem cały czas w głowie Twoją sztukę wykładu, metody prowadzenia ćwiczeń. Oczywiście zostały też lektury, do których mnie zapędziłaś. No i pewien rodzaj spojrzenia na więzi społeczne wsparty na empatii, która chroni umysł z jednej strony przed chłodem, z drugiej przed naiwnością.

Dziękuję i serdecznie Cię pozdrawiam!

Piotr Mitzner

Warszawa 29 sierpnia 2022 r.

Wielce Szanowna Jubilatko

Z okazji jubileuszu 70 urodzin proszę
przyjąć serdeczne życzenia dobrej
i pomyślności

Niech to będzie dla mnie
życzenie wytrwałej waleczności
i udręczności

Dziękuję za inspirację, wsparcie
i pomoc w ekskursjach
naukowych

Z wyrazami szacunku
i pomyślności

Maruse Polkowski

*Warto
spotkać w życiu*

*Barbarę
Fatygę*

Zaczął się 40 lat temu od słów profesora Pawła Czartoryskiego: „Fundacja Bez Względu Na Niepogodę jest bardzo dobra, bo jest tam osoba niezwykła – Barbara Fatyga”.

Kilka lat później. Nierządowa organizacja Fundacja Bank Żywności SOS prowadzi akcję „Dzielimy się tym, co mamy”, polegającą na pozyskiwaniu płodów rolnych w zamian za zorganizowanie wycieczek do dużych miast dla dzieci rolników, którzy przekazują Bankowi żywność. Żywność ta jest następnie rozdzielana dla organizacji i instytucji żywiących i dożywających społecznie zaniedbaną ludność w miastach. Od września 1995 roku przez dwa lata projekt jest współfinansowany przez program PHARE-Lien.

Basia współtworzy wniosek do programu PHARE-Lien, a później zajmuje się monitoringiem projektu. Bywa wolontariuszką: „moim największym osiągnięciem było skrojenie w drobną kosteczkę wiadra cebuli, potrzebnej do wydania posiłków dzieciom odwiedzającym Warszawę”. Jest merytorycznym, organizacyjnym i po prostu ludzkim filarem całej



akcji. Bardzo ważnym współautorem jej sukcesu.

Projekt PHARE-Lien się skończył (sama akcja trwała jeszcze kilka lat). Została po nim ważna książka Barbary Fatygi i przywołane w niej słowa Marcela Maussa o sile tkwiącej w rzeczy, którą się daje, sile, która sprawia, że obdarowany ją odwzajemnia.

Słowa bezcenne. Przydały się wiele razy. Choćby ostatnio. W dużej sąsiedzkiej pomocy młodej arabskiej wdowie i piątce jej małych dzieci. Proste „maussowskie” ustawienie: „Nam pomagało w życiu wiele wspaniałych osób. Już im tego nie oddamy. Bo już nie żyją. Ale możemy pomóc Wam, naszym arabskim sąsiadom, a Wy kiedyś pomożecie innym”.

Relacje stały się proste. Zniknęli gdzieś „wspaniali, wielkoduszni ofiarodawcy” i dźwigający wielki ciężar wdzięczności „biedni obdarowani”.

**Naprawdę warto spotkać w życiu
Basię Fatygę.**

Wojciech Onyszkiewicz



Profesor Fatyga

*Mknie rączo socjologii kwadryga,
powozi Profesor Fatyga.*

*Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie Ryga,
wie na pewno profesor Fatyga.*

*Bywa twarda niczym ostryga,
nieugięta Profesor Fatyga.*

*Każdą kwestię w mig rozstrzyga,
przenikliwa Profesor Fatyga.*

*Młodzież zna jak stary wyga,
oczywiście Profesor Fatyga.*

*Studentów zapał nigdy nie ostyga,
to sprawia Profesor Fatyga.*

*Ignorantów po prostu zbywa,
erudytką Profesor Fatyga.*

*ISNS-u to ekstrakluga,
Profesor Barbara Fatyga*

*Jubileusz ją kolejny dościga,
idzie dalej Profesor Fatyga.*

Drogiej Jubilatce
z wyrazami
szacunku,
uznania
i podziękowaniami
za wszystkie nauki

Tomek Schimanek

後藤の
画工

いぢぢぢぢぢぢぢ

ようーぢぢぢぢぢぢぢ

是より口上や中まは

毎いぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢ

ぞ下はまぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢ

後編は心ぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢ

おろくぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢ

ごぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢ

といぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢ

ありぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢ

いぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢ

妙ぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢ

江戸にぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢ

色男のぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢ

未だ乃ぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢ

ぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢぢ



*Jubileuszowy dublet haiku
dla Barbary Fatygi
od Hanny Schreiber*

[inspirowane Issą (1763–1827)]

*– Jeszcze nie stała się Buddą –
Jej uparte korniki-mysli
Drążą tunele działania*

*– Wyspał się kot –
Musiał za siebie i za nią
Ona poluje na słowa*

Biografia człowieka parającego się nauką może być odczytywana za pomocą wielu kodów. Po prawdzie dotyczy to każdego człowieka, ale w przypadku naukowca, twórcy jego dokonania i towarzyszące im ekspresje oraz deklaracje są perspektywą, której nie sposób zignorować.

Historia naszej znajomości rozpoczęła się na przełomie wieków, kiedy kończyłem pracę nad projektem badawczym, będącym podstawą mojego doktoratu. Jako że temat był „młodzieżowy”, wybór najbardziej w tamtym czasie rozpoznawalnej i innowacyjnej badaczki młodzieży do roli recenzenta wydawał się słuszną decyzją. W ten sposób spotkały się ze sobą perspektywa młodzieży tworzącej ponadjednostkową strukturę znaczeń – subkulturę i spojrzenie na indywidualny wysiłek młodej osoby nie tylko nadającej sens swojemu przejściu w dorosłość, ale też poszukującej pracy, mieszkania i budującej materialne zaplecze dalszego życia. Ogień i woda? Nie sędzę. Nie sędzę dziś – w dużej mierze dzięki temu, że miałem okazję współpracować z jubilatką przez blisko ćwierć wieku.

I tu dochodzę do mojej głównej obserwacji. Jeśli miałbym wskazać najważniejszy element obecny tak w pracy naukowej jak i w życiu sferze prywatnej jubilatki, byłaby to umiejętność łączenia pozornie odległych obszarów, w duchu heglowskiej triady. Te różne połączenia – nierzadko trudne, pozornie niemożliwe czy egzotycznie niebezpieczne wielokrotnie przynosiły owoce w formie lepszego zrozumienia świata i ludzi. Mając świadomość, że zaledwie muskam temat, chciałbym skupić się na pewnym pomysle teoretycznym Barbary Fatygi. Tym, co przykuło (i do dziś przykuwa) moją uwagę, była przedstawiona przez dzisiejszą jubilatkę propozycja interpretacji kultury jako konfederacji subkultur. Choć *explicite*, sformułowanie to pojawiło się w jej pracach relatywnie późno, to już od „Dzikich z naszej ulicy” model kultury oparty na połączeniu porządku i chaosu (czy może raczej determinizmu i indeterminizmu) wydaje mi się niezwykle ważny. Dlaczego? Otóż kryje się w nim złota zasada równowagi pomiędzy – z jednej strony – wolnością i otwartością niezbędną do tego żeby widzieć w świecie i ludziach to, co jest

ważne z ich „emicznej” perspektywy, żeby nauka nie stała się rytuałem odtwarzania jedynie słusznych modeli – a z drugiej – dyscypliną i porządkiem niezbędnymi, aby inspiracja stała się działaniem.

W obszarze kultury opozycja ta przyjmuje postać dychotomii pomiędzy krążeniem i ewolucją znaczeń, swoistymi intra- oraz interkulturowymi ruchami Browna, a porządkiem (niekoniecznie hierarchicznym), który czyni rzeczywistość kulturową możliwą. Nie jest łatwo przyjąć te dwie perspektywy jednocześnie. Pokusa opowiedzenia się po stronie jednego z modeli jest duża – łatwiej jest o spokój, kiedy zostajemy wewnątrz

jednego paradygmatu, jednak ścieżka nieustannej konfrontacji czyni życie ciekawszym. Podążając tą ścieżką środka, musimy jednak dokładać szczególnych starań aby nasz wywód był jasny i precyzyjny. Godzimy się także na opuszczenie gardy i większą niż zazwyczaj dawkę krytyki. Odbieramy nieustanne lekcje pokory. Nie zawsze jest to łatwe, nie zawsze przyjemne, ale nagrodą jest uzyskanie pewności, świadomości tego, kim jesteśmy i co rzeczywiście chcemy powiedzieć. Taką lekcję odebrałem od Barbary Fatygi i za to chciałem jej dziś serdecznie podziękować.

Marcin Sińczuch

Limeryk

*Pewna Barbara z Wrocławia
Z młodzieżą się już nie zabawia
Porządek Kultury ma w planie
Niech ten federacją się stanie
Subkultur we wzór oka pawia*

Pani Profesor

Jeśli jest jedno słowo, które kojarzy mi się mocniej niż cokolwiek innego z prof. Barbarą Fatygą, to jest to właśnie „profesor”. Albo, żeby być bardziej precyzyjnym: chodzi tutaj o sformułowanie „Pani Profesor”, którego zawsze oczekiwała od zwracających się do niej uniwersyteckich młodych.

Świat akademii to świat hierarchiczny. Jest to wpisane w samą jego strukturę. Postęp między kolejnymi szczeblami edukacji mierzonymi egzaminami, obronami, ale również tytułami i przysługującymi z ich racji godnościami, jest nieodłączną częścią życia uniwersyteckiego. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie możemy spróbować wyobrazić sobie uniwersytetu bez tego wszystkiego, ale tylko tyle, że właśnie taki uniwersytet dzisiaj zamieszkujemy. Nie we wszystkich budzi to entuzjazm, co rozumiałe. Dla wielu nauczycieli akademickich oschłe „panie doktorze” albo „pani profesor” brzmi niemalże boleśnie; kiedy tylko mogą przechodzą między sobą, albo nawet i ze studentami na nieformalne, przyjacielskie „cześć”. Ale nigdy z Panią Profesor – nigdy nie pozwalała na skrócenie tego dystansu i pominięcie tytułu, a więc też i zapomnienie hierarchii.

Czy to przejaw konserwatyzmu? Zachowawczości? Wolę myśleć o tym jako o przywiązaniu do uczciwości i przekonaniu o tym, że świat akademicki nie zmieni się tylko od słów, a do czasu jego przekształcenia nie wypada nam udawać, że jesteśmy czymś, czym nie jesteśmy. Obstawanie Pani Profesor przy formalnościach i grzecznościach to znak troski o formę, o dyscyplinę, o metodę – tej samej troski, pod znakiem której upłynęła jej kariera badawcza.

J. Szpilka

„Żyję, bo jestem kochany”

Za początek w Liceum Batorego, za potraktowanie poważnie 20-latką z szalonymi pomysłami, za merytoryczne wsparcie zwiariowanej Konferencji Młodzieży i Nauczycieli z Warszawy, Małych Miast i Wsi, za wiele ważnych pytań będących jak kamień w bucie i zaproszenie do szukania odpowiedzi, za spotkania przywracające wiarę w rozum i człowieka, za nieodpuszczanie własnych standardów, przewodzenie młodym z zyczliwością, niekiedy miłością i jednoczesnym im nie odpuszczaniu, za odwagę, niezwykłą prawość i uczciwość, za Pierre’a Bourdieu, Kubusia Puchatka i Gałczyńskiego. Za osobowość i ciekawość badaczki, za szacunek dla ludzi, profesjonalizm naukowy i nieśmiertelne (aczkolwiek ważne) banały wychowawcze. Za przytulność Wrzeciona, za ciepło Milanówka, obiady tamże, herbatki, wino i rozmowy, które mogłyby się nie kończyć. Za dbanie o standardy współistnienia, współpracy, za maniery (które nie są od czapy) i język, że wiadomo kiedy ciężko a kiedy trudno, a „dzień dobry” i inne drobiazgi niewiele kosztują, a robią robotę. Za podziw i miłość do przyrody, do gór, zwierząt, bezwarunkowe uczucie do kotów. Za wrażliwość, własną historię, branie się z życiem za bary, wreszcie za spotkania tu czy tam, zawsze wnoszące coś ważnego. I za dystans i ciętą ironię dla tego, co głupie czy złe. Za słabość do tego, co ludzkie, do kultury, rękodzieła, lokalności, tego, co proste i ważne. Za zamiłowanie do życia i ludzi. Za wiarę w ludzkość i trafne diagnozy jej dotyczące. Za to, że całkiem sporo Pani Profesor w życiu już nabroiła. Za to, że Panią Profesor spotkałem i od tamtej pory nie mogę się rozstać, traktując to spotkanie jako jedno z ważniejszych w życiu. Za początek w Liceum Batorego, i za to, co jeszcze przed nami... DZIĘKUJĘ.

*Dziękuję za wspólne lata
Jerzy Jan Puzdło*

Wykład inauguracyjny podczas ogólnopolskiej Konferencji
Młodzieży i Nauczycieli z Warszawy, Małych Miast i Wsi 2023
(LO im. Stefana Batorego w Warszawie)



*Z okazji jubileuszu przyjmij, proszę,
Szacowna Jubilatko, serdeczne życzenia...*



...żeby Twoim naukowym
pasjom zawsze przyświecało
słońce wyrafinowanej kultury

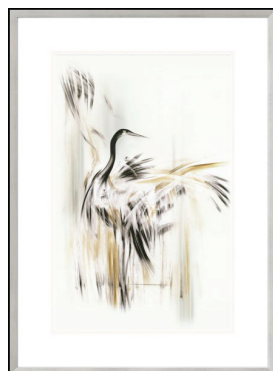
...żebyś nadal nieomylnie prowadziła swój zespół
po zdradliwych traktach badawczych



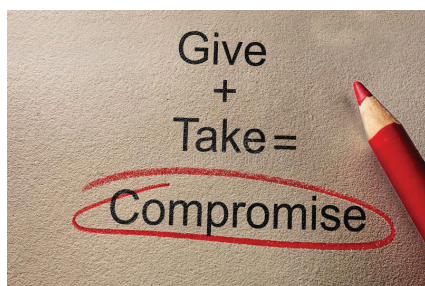
...żebyś nie musiała nigdy zniżać się
do piekła rozrywek popularnych



...żebyś nie ustawała w krzewieniu
wartości estetycznych



...żebyś nie musiała zamartwiać się „gowinkami” i „czarnkami”



...żebyś jak dotąd nie pozwalała na kompromisy naukowe



...żebyś w zdrowiu i poczuciu spełnienia unikała spoczywania na laurach



...i żeby wytrwałość Cię nie opuszczała.

Grażyna Woroniecka

wymiana



KULTURA DARÓW



rzeczy

Warszawa, grudzień 2023
978-83-65012-03-6



BF
70